

O CISZY I MUZYCE



WITOLD
MROZEK

GAZETA
WYBORCZA

Czego tu nie ma? Alkoholo-
we ekscesy, samotność ge-
niusza, który wyprzedzał
swoją czas. Dziś wydanie
monografii kompozytora zapowia-
da Polskie Wydawnictwo Muzyczne,
dramatopisarka Marta Sokołowska
poświęciła mu zaś sztukę, opubliko-
waną w miesięczniku „Dialog” z li-
stopada 2015 r.

To na jej podstawie powstał „Holz-
wege” w TR Warszawa, pierwszy war-
szawski spektakl Katarzyny Kalwat.
Reżyserka wcześniej wystawiła m.in.
„Zażynki” Anny Wakulik, jedną
z mocniejszych ostatnio w polskiej
kulturze wypowiedzi o aborcji. Kal-
wat współpracowała z Romanem Pa-
włowskim - dziś wicedyrektorem ds.
programowych TR - podczas jego
trójmiejskiego projektu „Sopot Non
Fiction”, który miał rozwijać nowe
kierunki teatru dokumentalnego. I to
właśnie w kontekście refleksji nad te-
atralnym dokumentem należy czy-
tać „Holzwege”.

Spektakl zderza dwie pamięcio-
we perspektywy. Sandra Korzeniak,
Jan Dravnel i Tomasz Tyndyk - wszy-
scy pod prawdziwymi imionami - ma-
ją tu być mniej lub bardziej sobą. Troj-
giem aktorów przymierzających się
do odegrania życiorysu wybitnego
muzyka, który zmarł, gdy odgrywa-
jący (a raczej: „podgrywający”) tu je-
go postać Tyndyk miał lat 13.

Z drugiej strony na scenie obec-
ny jest nieaktor Zygmunt Krauze
- uznany kompozytor i pianista, wie-
loletni przyjaciel Sikorskiego. Jego
występ to strumień wspomnień, cy-
tatów z odczytywanych na scenie li-
stów od Sikorskiego - świadectw o ży-
ciu człowieka, którego doświadcze-
nie pozostaje niedostępne, choć stoi
przed nami naoczny świadek i uczest-
nik jego losów.

To, co robią Tyndyk, Korzeniak
i Dravnel, to z góry skazana na poraż-

W TR Warszawa premiera o życiu i śmierci kompozytora Tomasza Sikorskiego, pioniera minimalizmu w polskiej muzyce. Na pierwszy rzut oka jego biografia to modelowy życiorys artysty przekłętogo



Tomasz Tyndyk w przedstawieniu „Holzwege”, które w weekend miało premierę w TR Warszawa

kę próba odegrania cudzego życia. Po-
nieważ scena, od której „Holzwege”
wychodzi, to śmierć Sikorskiego w je-
go mieszkaniu w nie do końca wyjaś-
nionych okolicznościach, to początek
ma być „rekonstrukcją”, trochę jak
w telewizyjnych programach krymi-
nalnych w rodzaju „997”, tyle tylko, że
świadomą. Ogrywa się tu fantazje na
temat zapomnianej biografii.

„Połączenie spektaklu teatralne-
go i koncertu” - tak określa TR War-
szawa swoją ostatnią premierę. Jeśli
koncert - Krauze faktycznie w pory-
wający sposób wykonuje utwory Si-
korskiego - to z padającymi ze sceny
narzekaniami na fatalną akustykę
scenki przy Marszałkowskiej. Jeśli
spektakl - to ironiczny.

Może trochę za dużo jest w „Holz-
wege” bezpieczników. Czyli momen-
tów, które mają powiedzieć widzowi,
że to, co widzi, nie jest tak do końca
na serio. To się udaje, doskonale roz-
umiemy, że wszystko jest wzięte w na-

wias - nie wiadomo za to do końca, dla-
czego Sikorski miałby być dla nas in-
teresujący. Mimo że scenografia uda-
je przestrzeń intensywnej pracy za-
staną przez widza w trakcie twórcze-
go procesu (zarzucony papierowymi
kubkami po kawie duży stół, artystycz-
ny nieład), trudno uwierzyć w jakiś
osobisty stosunek twórców spektaklu
do Sikorskiego. Sprawiają wrażenie,
jakby odrabiali zadanie domowe. Nic
dziwnego więc, że odnoszą się do nie-
go z ironią.

Odległym echem odbija się
w spektaklu z TR twórczość jednej
z najciekawszych reżyserek młode-
go pokolenia, Weroniki Szczawiń-
skiej. To nie są zapewne świadome
nawiązania - spektakle, o których my-
śle, zostały zagrane tylko parę razy.
W Komunie Warszawa Szczawińska
zrobiła spektakl o zapomnianej reży-
serce z czasów PRL Lidii Zamkow
- tylko po to, by wbrew politycznej
potrzebie „patronki feministyczne-

go teatru” podważyć sens poszuki-
wania jakichkolwiek patronów i pod-
kreślić, że doświadczenie artystów
z dawnych lat jest dla nas niedostęp-
ne. Z kolei w „Artystach prowincjo-
nalnych” Szczawińskiej z Teatru Po-
wszechnego w Łodzi (inspirowanych
filmem „Aktorzy prowincjonalni”
Agnieszki Holland z 1978 r.) pojawiał
się utwór amerykańskiego neo-
awangardysty Johna Cage’a „4:33”
- w TR też wykonywany na żywo
przez Krauzego. Przez tytułowy od-
cinek czasu słyszymy ciszę. Dźwięki
widowni, szelesty, szumy.

To jeden z lepszych momentów
przedstawienia, obok sceny tuż przed
finałem, gdy Korzeniak animuje
zwykły wieszak na ubrania jako „pa-
cynkę” Sikorskiego. Bohater-artysta
z konkretną biografią zostaje wtedy
sprowadzony do najprostszego ge-
stu, do całkowicie umownej figury
jak z amatorskiego teatrzyku. Teatr
- to tylko wyobraźnia? ●